

W SPRAWIE POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO

Ostatecznie więc: czy można już w XV w. mówić o języku literackim? To zależy. Jeżeli za warunek konieczny i wystarczający uznamy poczucie, że istnieje norma i wysiłek o jej realizację, to odpowiedź musi być pozytywna. Jeżeli zaś za warunek uznamy skrupulatne przestrzeganie tej normy w praktyce, to chyba nie, bo dopiero koniec XV w. doprowadził do tego ideału. Za "ideał" w tym wypadku trzeba uważać brak w drukach form, które już średniowiecze uznało za gwarowe i naganne. Pozostały jednak inne dialektyzmy, tak że o absolutnej jednolitości jeszcze w XVII w., ba! i w XIX, mówić nie można.

Wyraz "chyba" użyty wyżej nie bez powodu. Trzeba jeszcze spytać, czy wobec wszystkich tekstów z XV w. wolno stawiać równe wymagania? Czy przypadkiem nie da się zaobserwować różnych klas "literackich"? Zdaje się, że tak. Wracamy do wspomnianego na początku zagadnienia tekstów "literackich" i "nieliterackich". Istotnie, taki *Psalterz floriański* zawiera - jak na swoją objętość - minimalną ilość dialektyzmów. To samo da się powiedzieć o *Psalterzu puławskim*. Gorzej jest w *Biblii królowej Zofii*, ale i w niej formy gwarowe - to *rari nantes*. To samo o *Modlitewniku Nawojki*, *Modlitwach Wacława*, *Rozmyślaniu przemyskim*. Na równi z nimi można postawić i *Kazania świętokrzyskie*. Jest to bez wątpienia literatura poważna, pisana na ogół przez ludzi o dość dużych kwalifikacjach. Zapiski sądowe - to inna klasa. Tam się musiano zadowalać mniej kwalifikowanymi siłami, a przy tym pracowało się pośpiesznie, w atmosferze nieraz naprawdę gorącej, bo nie było czasu na czuwanie nad językiem notatki, szło tylko o to, aby nie było wykroczeń, przeciw utartym formułkom. Ale i tam torowały sobie drogę ogólnopolskie normy, jakkolwiek wolniej niż w tekstach "literackich". Bodaj najmniej skrepowany był język poezji. Przynajmniej *Legenda o św. Aleksym* jest w wysokim stopniu przesycona mazowizmami, w nieco mniejszym stopniu zawiera je *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią*. Pole obserwacji, jest, niestety, skąpe, uogólnienia są ryzykowne, pociąga jednak myśl, że wówczas - jak i dzisiaj - w języku poetyckim panowała większa swoboda, bliższy był związek z językiem mówionym. Może jednak przyczyna była inna: wiersze - to był gorszy gatunek piśmiennictwa, bardzo prywatny, zajęcie może nawet wstydlive. Polskie wiersze składali może ludzie niedouczeni, zawiedzeni w karierze życiowej, stąd i mniej dbali o normę literacką. Jedno pewne: nie należy staropolskich zabytków wrzucać do jednego worka, nie należy z obecności liczniejszych dialektyzmów w jednego typu utworach odmawiać innemu rodzajowi praw literackości.

Polszczyzna XV w. pod jednym względem stała niżej od dzisiejszej: była językiem pomocniczym, właściwym zaś językiem literackim była łacina. Pomimo to jednak mamy przynajmniej próby wszystkich istniejących wówczas rodzajów literackich: prozę biblijną, kaznodziejską, modlitwy, prozę prawniczą, powieściową, listową poezję epicką, obyczajową (wiersz Słoty), religijno-umoralniającą, satyryczną, miłosną, naukową (traktat Parkosza). Rzeczywistą produkcję XV w. trudno na ilość ocenić, ale nie można wątpić, że doszły do nas tylko resztki, może nawet nie najciekawsze. Dziś możemy sobie pokpiwać z poezji, która poucza, jak pisać poprawnie albo jak w miesiącu rozmieszczone są dni różnych świąt, ale w średniowieczu ta służebna funkcja sztuki wierszowanej nikogo nie raziła. Poziom artystyczny musi być oceniany na tle twórczości w języku łacińskim, która wcale tej polskiej nie przerastała. Wreszcie przypomnę słowa Brücknera, że *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią* to "szczyt poezji polskiej średniowiecznej, którego by się i Rej nie powstydział" ("Bibl. Warsz.", 1893, t. 1, s. 279). Od wiersza Słoty do *Rozmowy* dokonano jego zdaniem większego postępu niż od *Rozmowy* do

Reja, gdyż język nabiera giętkości i śmiałości, ustala się składnia poetycka, rozwija całe bogactwo miar i zwrotek.

s.169-170

W XIII w. rozrasta się nowy czynnik wielkiej wagi, mianowicie szkoła. Jakies nauczanie musiało w Polsce istnieć od samego początku chrześcijaństwa, mało przecież prawdopodobne, aby brano do służby kościelnej ludzi, że się tak wyrażę, z ulicy albo żeby wysyłano na studia za granicę chłopców bez żadnego przeszkolenia na miejscu. A już przecież w XI w. dochodzą Polacy do godności biskupich (Suła-Lambert, Stanisław Szczepanowski), nie brakło ich chyba wśród duchowieństwa średniego i niższego. Nauczanie z czasem zostało zorganizowane w formie szkół, a na wiek XIII przypada ich ilościowy rozrost. Uczono w szkołach, jak przedtem w nauczaniu niezorganizowanym, oczywiście łaciny; język polski nie był przedmiotem osobnego nauczania, jednakże jako pomocniczy był on niezbędny. Nie można się było bez niego obejść we wcześniejszym stadium przy objaśnianiu tekstów łacińskich. Mówiło się po polsku o różnych sprawach związanych z życiem kościelnym i religijnym, mamy przecież słownictwo religijne z najdawniejszego okresu chrześcijaństwa. Przełożono chyba jakieś modlitwy i formuły. Jeżeli je przełożyło niemieckie duchowieństwo w diecezji salzburskiej, dziwne by było, gdyby inaczej postępowało duchowieństwo w Polsce. Te zaczątki dialektu kulturalnego krzepły i rosły dzięki powstaniu w XIII w. szkół parafialnych po miasteczkach, a najpóźniej w XIV w. także już po wsiach. Niektórzy możnowładcy utrzymywali u siebie osobnych notariuszy, kapelanów, którzy też zapewne uczyli dzieci gospodarzy. W 1. poł. XIV w. pojawiają się w dokumentach ludzie świeccy, umiejący pisać, nie tylko mieszczenie, ale też szlachta. Choć język polski był w nauczaniu tylko pomocniczy, zajmował pomimo wszystko pozycję poważną. Wyszło to na jaw wyraźnie w związku z atakiem Niemczyzny na szkołę. Koloniści niemieccy, silniejsi gospodarczo od ludności polskiej, chętnie widzieli niemieckich nauczycieli, o których było łatwo, ponieważ waganci, przepędzani z Niemiec, szukali w Polsce schronienia i zarobku. Obronna reakcja przyszła prędko. Już w 1257 r. synod polskiego duchowieństwa wystąpił z zastrzeżeniami, a uchwały synodów z roku 1285 i 1287 stawiają sprawę bardzo twardo:

"Postanowiliśmy dla zachowania i dla poparcia języka polskiego, by w poszczególnych szkołach katedralnych i klasztornych byli wyznaczani tylko tacy magistrzy, którzy doskonale znają język polski, by mogli chłopcom objaśniać autorów w polskim języku" (Łęczyca 1285).

"Postanawiamy, by wszyscy zarządcy kościołowi proboszcze oraz inni przełożeni w obrębie wszystkich diecezji polskiego narodu (...), mając sobie przez biskupów powierzone szkoły, nie ustanawiali Niemców, chyba że są dostatecznie przygotowani w zakresie polszczyzny, by wykładać chłopcom autorów i łacinę w języku polskim" (rok 1287).

Zarządzono też, aby każdy proboszcz co niedzielę wyłożył *Symbol Wiary*, *Modlitwę Pańską* i *Pozdrowienie Anielskie*. Zalecano ponadto modlitwę za ojczyznę, a nawet dla czujących się na sile - kazanie. Ustawy nie stwarzają nowych faktów, bronią jedynie stanu posiadania.

Trudno sobie wyobrazić, aby szkoła zupełnie się tym nie interesowała, jaka jest ta polszczyzna, której się używa i której się broni. Oczywiście, wśród uczących nie brakło Niemców, język polski kaleczących, ale też chyba nie oni nadawali ton, tylko najlepsi z polskich nauczycieli. Musiano przy tłumaczeniach zwracać uwagę na dobór słów, co do czego wytwarzała się szkolna tradycja, ale pewnie też sposób wymawiania nie był obojętny.

s.177-178

Spróbujmy podjąć niewdzięczne zadanie cyfrowego oszacowania członków warstwy kulturalnej w połowie XIV w. Z. Kaczmarczyk wylicza około 230 stanowisk urzędniczych, czyli jak byśmy dziś powiedzieli, "posad" (pomijam żupników itp. jako na ogół nie-Polaków). Do tego można jeszcze dorzucić kilkudziesięciu sędziów i podsędków. Niektóre stanowiska były

dublowane, notariuszy królewskich - pozycja ważna - bywało kilkunastu naraz. Ostatecznie można by przyjąć około 300 "posad". Część z tego znajdowała się bez wątpienia w rękach ludzi prymitywnych, lecz za to rekompensatę stanowią kulturalni ludzie nie zajmujący żadnych stanowisk. Liczebność kleru dałaby się pewnie bliżej określić. Organizacja parafialna była już zasadniczo gotowa. Na samym Śląsku miało parafii być około 700, tu jednak duża część była w rękach Niemców. Diecezja krakowska (bez części śląskiej) liczyła około 500 parafii. Pozostałe diecezje liczyły chyba razem więcej niż krakowska, czyli nie będzie przesady, gdy się powie, że wraz z częścią śląskich około 2000 parafii było w rękach polskich księży. Doliczyć by jeszcze trzeba niemożliwą do określenia ilość wikariuszy, duchowieństwa katedralnego, kolegiackiego, klasztorowego (tylko Polaków); dojdzie się wtedy może do 2500 duchownych, a wraz ze świeckimi do 3000 ludzi przynależnych do warstwy kulturalnej. (Ale mazurzenia nie znała cała ludność Wielkopolski, Kujaw i Pomorza). Liczba ta rosła z każdym rokiem. Według Karbowiaka (A. Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich, t. 2, Petersburg 1903, s. 398.) w pierwszych dziesiątkach XV w. było w szkołach więcej chłopców pochodzenia szlacheckiego niż mieszczańskiego, czyli stosunki uległy w ciągu 2. poł. XV I w. dokładnej zmianie. Można by więc liczbę ludzi ze szkolnym wykształceniem szacować wtedy na jakie 5000. Według A. Wolffa (W. Kuraszkiewicz, A. Wolff, Zapiski i rotty polskie XV - XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej. "Prace Komisji Językowej PAU" nr 36. Kraków 1950, s. XII n.) w zapiskach sądowych warszawskich w ciągu jednego pokolenia XV w. można rozpoznać przeszło 30 rąk. Jeżeli tak było w ośrodku dość prowincjonalnym, to w całej Polsce piszących naprawdę musiało być dobrych parę tysięcy. Ci to skromni mazowieccy pisarkowie umieli na ogół unikać w piśmie mazurzenia, usunęli około roku 1460 spójnik *eż* na rzecz *iż*, nieco później usunęli z pisma wymowę *reno*, *jeblko*. Wyraźny to znak dążenia do lepszego języka.

s.182-183

Jakżeż jednak z poglądem, że język pisany był ustabilizowany już w XV w., pogodzić przełom językowy, który wedle rozpowszechnionego przekonania zaszedł w 1. poł. XVI w.? Co sądzić o skargach ówczesnych na "grubość" starszego języka? Chodzi tu, moim zdaniem, o dwie rzeczy. Po pierwsze, początkowo do druku szły dawne, XV-wieczne teksty, które z natury trąciły już myszką. Ich słownictwo przeciążone było archaizmami, czechizmami, wyrazami sztucznymi, które w kręgach średniowiecznej szkoły były znane, ale szerzej w społeczeństwie nie zdążyły się ugruntować. Przykładem może być wyraz *żyrzec*, o którym pisałem w JP XXVIII. Posługiwano się nim w XV w., obok niego używano także wyrazu *starosta wesela*, do nowszych przekładów *żyrzec* się już nie dostał, lecz *starszy* lub *przełożony wesela*. Podobny los spotkał wiele innych słów. Czyszczenie języka powtarza się co pewien czas w związku ze zmianami społecznymi po okresach konserwatyzmu.

s.185

Po drugie, skargi na "grubość", "nieforemność" związane były z poszerzeniem się funkcji języka literackiego. W wieku XV był on pomocniczym językiem religijnym, językiem sądowym, w XVI w. staje się narzędziem walki politycznej (nie tylko, jak dotąd, w mowie) i religijnej. Musi się on naginać do nowych celów. Nie wystarcza mu dawne słownictwo, nie wystarczają konstrukcje słowne. Stawia się też językowi wyższe wymagania stylistyczne, żąda się nowych środków wyrazu. Ma on dorównać łacinie. Mocno to akcentuje prof. Milewski, gdy o nim mówi, że do połowy XVI w. był dialektem pomocniczym w stosunku do łaciny: posługiwało się nim niższe duchowieństwo, nie umiejące po łacinie, pisano nim tylko rzeczy dla ludu, nie miał zaś wstępu do literatury "wyższej", przede wszystkim teologicznej. Był więc w porównaniu z łaciną funkcyjnie upośledzony. Dopiero polemika religijna poprawiła jego pozycję: "Dzięki działalności protestantów polski język literacki był około r. 1560 systemem norm dość sprecyzowanych,

o dużym prestiżu społecznym. Brakowało jednak wewnętrznego zróżniczkowania, specjalizacji. Nie odróżniano jeszcze języka poezji od języka prozy artystycznej, a tego ostatniego od języka prozy technicznej i codziennej". Stało się to w najbliższych dziesiątkach lat w Krakowie w kołach dworskich (Milewski, *Genealogia społeczna polskiego języka literackiego*, "Wiedza i Życie" XIX, 1950, s.269).

Nasza słaba znajomość języka XVI w. nie pozwala, moim zdaniem, stanowczo stwierdzić, że nie było przed połową wieku zróżnicowania stylistycznego; sądzę, że było przeciwnie. Bez wątplenia jednak ma sporo racji prof. Milewski, gdy odmawia polszczyźnie równych praw z łaciną. Bez wątplenia też autorytet polszczyzny ogromnie wzrósł w ciągu XVI w., nie znaczy to jednak, że wziął nad łaciną górę i że zapanował we wszystkich funkcjach. W szczególności pozostała łacina językiem naukowym i dopiero w XIX w. z tej roli ostatecznie wyszła, nie od razu nawet ustępując na rzecz języka polskiego, lecz nowoczesnych języków europejskich, ponieważ uczeni się obawiali, że ich dzieła pozostaną światu nie znane, jeżeli się je ogłosi po polsku. Względem właśnie na szerokość oddziaływania zawsze utrudniał funkcyjny rozrost naszego języka literackiego. Ale nie zapominajmy, że i twórczość artystyczna w języku łacińskim była w XVI w. bardzo poważna, czyli nawet od tej strony był język polski wobec łaciny jeszcze upośledzony.

Być może jednak, że funkcyjny wzrost języka literackiego tak był koło połowy XVI w. istotny, że uznamy ten czas za przełomowy. Być może skłoni to z kolei specjalistów do poglądu, że od tej pory dopiero należy datować początek języka polskiego. Taki punkt widzenia o tyle byłby możliwy, że obok normy językowej funkcja, jaką język literacki spełnia, jest jego istotną cechą. Nacisk poło <żony na stronę funkcjonalną rozwoju języka pols> kiego uważam za dużo szczęśliwszy niż nacisk na stronę artystyczną, broniony przez prof. Taszyckiego. Względem tedy na funkcję, być może, skłoni w przyszłości do datowania początków języka literackiego na 2. poł. XVI w., czyli przyzna rację prof. Taszyckiemu i Milewskiemu, a nie ich przeciwnikom ze mną łącznie.

Zwycięstwo jednak, gdyby - w co wątpię - od tej strony przyszło, będzie pozorne. W gruncie rzeczy chodzić będzie o dwa różne punkty widzenia. Gdy bowiem prof. Nitsch, Lehr-Splawiński, a także Brückner dopatrywali się początków języka literackiego, a zwłaszcza dialektu kulturalnego wcześniej i wiązali go (pierwsi dwaj) z Wielkopolską, to mieli na myśli system fonetyczno-fleksyjny. Prof. zaś Milewski kładzie nacisk na funkcję. Każdy z obozów odpowiada więc na inne pytanie. Także prof. Taszycki, gdy się opiera na jakoby zbyt niskim poziomie artystycznym utworów XV i 1. poł. XVI w., nie odpowiada na to pytanie, co zwolennicy Wielkopolski.

s.185-186

S. Urbańczyk, *W sprawie polskiego języka literackiego*. W: *Prace z dziejów języka polskiego*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979.